NR 7

NOWY FAUN

DODATEK HUMORYSTYCZNY
DO DWUTYGODNIKA
PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO
I GOSPODARCZEGO
„DŹWIGNIA"

Lwów 1 kwietnia
1901.

Naturalistyczny
Dramat w czterech aktach i tyluż odsłonach
powstały pod nastrojem „Zło tego runa", słynnej „Komedyi" Przybyszewskiego.

Akt I.



Artysta pod nastrojem komedyi Przybyszewskiego wybiera psa jako temat obrazu.

Akt II.



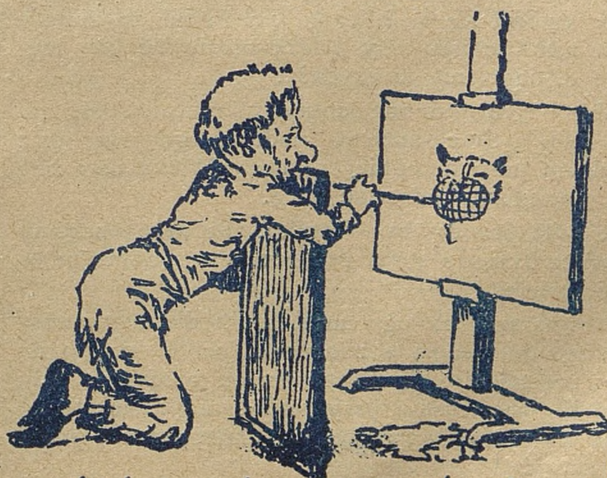
Zbyt nastrojony przy rozrabianiu farb zwraca się w sposób niedyskretny ku świeżemu jeszcze malowidłu.

Akt III.



Z przerażeniem spostrzega, że przystąpił za blisko.... i wskutek zbytniego nastroju, czy też roztargnienia utracił część garderoby przez złośliwego psa.

Akt IV.



Akt czwarty przedstawia Ekspijację, polegającą na tem, że twórczy malarz dorabia psu ....kaganiec.

(Zasłona spada)

Po promieniu księżyca.

Opis podróży na księżyc i przygód
A. Zawernego,
uczestnika pierwszej polskiej **wyprawy do krajów nieznanych na księżycu.**
Ciąg dalszy.

*(**Początek tej powieści**, fantastycznej wprawdzie, ale przedstawiającej ciekawe wyniki uczonych badań i obserwacyi księżyca, tego najbliższego sąsiada ziemi zapomocą teleskopów — prześlemy każdemu z szanownych **nowych odbiorców** „Dźwigni“ **bezpłatnie**, jeśli nadeśle nam prenumeratę, t. j. 85 centów za II. kwartał albo też 2 zł. 40 ct., do końca roku).*

— Dość długo już lecimy w przestworzach »między niebem a ziemią« w wnętrzu naszego armatniego pocisku — rzekł Filip — a jednak, oprócz cudów roztaczającego się przed naszymi oczyma wszechświata, nie zauważyliśmy nic takiego, coby mogło tak bardzo naprężać ciekawość, jak ten fakt, że poza temi pakami wiktuałów i zapasów istotnie coś się kryje...

— A widzisz! — zawołał Stach-artysta.. Słyszycie?!

— Istotnie, słyszę jakieś szmery — rzekł zdziwiony Promyk — a zwracając się do mnie — spytał: Cóż ty na to?!

— Ha nic — odpowiedziałem. — Przypominasz sobie zapewne, że zanim do wnętrza wulkanicznej armaty, która nas wyrzuciła w powietrze spuściliśmy nasz pocisk — spoczywał on długo pod rusztowaniem, a paki z prowiantami były długo w szpichlerzu; wielce więc prawdopodobną jest rzeczą, że mysz jaka lub inne żywe stworzenie się tam zakradło i jedzie z nami na księżyc.

— Ja zaś jeszcze raz powtarzam, że to jest zapewne jakaś istota ludzka, gdyż wyraźnie słyszałem szept słów — obstawał przy swojem Stach-artysta.

— A może złodziej!...

— A może jaki nam podobny zapaleniec, chciwy wiedzy i żądny odkrywania nowych światów...

— A może która z owych sfanatyzowanych astronomek, które nam urządziły owacyę na tydzień przed wylotem na księżyc...

— A może który z tych panów, co szedł z nami o zakład, wybrał się i zakradł cichaczem do armaty i wlazł w nasz pocisk, aby nas kontrolować, czy rzeczywiście dosiągniemy księżyca?...

Takie i tym podobne domysły rzucali sobie nawzajem Filip i Stach-artysta, podczas gdy ja wraz z Promykiem przy krzepkiej pomocy Wicka ostrożnie i zwolna poczęliśmy odsuwać pakę.

Nie była ona ciężka — tylko, jak przekonaliśmy się, przybitą była do słupa podpierającego dolne przepierzenie pocisku.

Zdziwiło nas to ogromnie, kto i dlaczego przybił tę pakę do słupa, a zdumienie nasze doszło do szczytu i przemieniło się w pewien lęk tajemniczy, gdy z poza paki usłyszeliśmy przytłumionym głosem wypowiedziane słowa: »Nie wytrzymam dłużej; muszę przed nimi się zjawić« !

Spojrzeliśmy jeden po drugim. .

— A widzicie — szeptem, z wytrzeszczonemi oczyma odezwał się Stach-artysta.

— Nic nie widzimy — odezwałem się na to, wyrywając obcęgami ostatni gwóźdź, którym jeszcze trzymała się paka u słupa. — Nic nie widzimy — powtórzyłem w chwili, gdyśmy pakę z łoskotem wywrócili na bok.

W tejże chwili jednak z pod dużego płatka ceraty, okrywającej jakiś niewielki przedmiot, usłyszeliśmy wcale głośną orkiestrę, grającą zawzięcie energicznego marsza.

— To fonograf! — zawołał śmiejąc się Promyk i odrzucił na bok ceratę, z pod której istotnie oczom naszym okazał się zwyczajny stary edisonowski fonograf z automatycznem zegarowem urządzeniem.

— A niechże ich kaczki kopną — zawołał Filip, zanosząc się od śmiechu — to nam któryś figla zrobił!

— Nie kto inny, tylko któryś z członków klubu urządził nam taką niespodziankę — zauważyłem — a to figlarze!

— W każdym razie przyznacie, że dobrze słyszałem — rzekł Stach-artysta uderzając dłonią o pakę.

— I ja słyszałem — zauważył Wicek — ale sapanie — nie zaś muzykę...

— Zapewne — gdyż przyrząd ten, choć na pozór wydaje się zwyczajnym fonografem Edisonowskim, składa się z kilku walców, które kolejno mogą być nastawiane, jak o tem się przekonuję po bliższem obejrzeniu aparatu — rzekł Promyk, podając mi fonograf do obejrzenia.

Istotnie zauważyłem, że za pociśnięciem guzika, nastawiał się inny walec fonograficzny, który wydawał dziwne jakieś sapania i chrapania, a w dłuższych odstępach czasu wypowiadał słowa: »Nie wytrzymam dłużej — muszę przed nimi się zjawić«!

— No i zjawił się nareszcie — rzekł Stach-artysta, z lubością przypatrując się tajemniczemu instrumentowi. — A może tam jest i trzeci walec — zauważył.

— Istotnie — rzekłem, obejrzawszy aparat dokładniej i po krótkiej chwili był już nastawiony trzeci wałek fonograficzny, a z otworu lejka po kilku niewyraźnych szmerach poczęły się wydobywać następujące słowa:

»Po zawarciu z wami zakładu, pragnąc sprawdzić z ziemi jak najdokładniej bieg waszego przestworzowozu i przekonać się zapomocą teleskopów, czy istotnie zmierzacie dobrze ku tarczy księżyca, zawiązaliśmy wraz z wielu najznakomitszymi astronomami komitet obserwacyjny i kontrolujący. Wiemy wprawdzie, że po przebyciu znaczniejszej przestrzeni zniknięcie nam w teleskopach; ale zato cierpliwie i bezustannie śledzić będziemy waszego powrotu... Obyście tylko zajechali na księżyc i powrócili na ziemię ze zdobyczami cennemi dla nauki... Zazdrościmy wam wrażeń tej przepięknej podróży, tego bujania w przestworzach, w których człek tem lepiej poznaje wielkość Boga i miłość jego dla stworzeń ziemi. — Oby i wam był miłosiernym w tych bezbrzeżnych falach eteru w bezmiernym oceanie śmierci i nicości, wśród którego obraliście drogę. . Istotnie obawiamy się, że już was nigdy nie ujrzymy na powierzchni ziemi; ale nie przesądzamy wyroków Bożych, które z pewnością wypadną dobrze, jeśliście dobrze obliczyli siłę rzutu, powstałą podczas wystrzału z armaty i jeśli nie popełniliście żadnych omyłek przy wytyczaniu drogi z ziemi na księżyc.

Jeśli dotrzecie szczęśliwie do punktu, w którym się równoważą siły przyciągania ziemi i księżyca —

wtedy już łatwo po promieniu księżyca spadniecie na jego powierzchnię. — Zanim do »obojętnego« punktu wzajemnej grawitacyi dotrzecie, wyślijcie ku ziemi depeszę w puszce, która znajduje się obok fonografu. — Jest ona skonstruowana przez kierownika astronomicznego obserwatoryum tatrzańskiego w ten sposób, iż włożona w nią kartka papieru będzie mogła niespalona wylądować na ziemię«. — Podpisy.

— Poczciwi!... zauważył Promyk.

— Ale ciekawi! — rzekł Stach-artysta.

Obejrzeliśmy puszkę. Była ona zrobioną z kilku ścian z meteorycznego żelaza, a środek i przegródki ścian wypełnione były drobniutkim dobrze przesianym popiołem. — Byłoto coś nakształt małej kasy wertheimowskiej.

— Ha więc wyślemy im depeszę — rzekł Promyk — tem bardziej, że już niedaleko mamy do »obojętnego« punktu wzajemnej grawitacyi, a po dojściu do tego punktu, byłoby już zapóźno, bo wyrzucony w tej puszce list, mógłby spaść na księżyc zamiast na ziemię; albo też począłby krążyć dookoła ziemi po wieczne czasy... A względnie tak długo —, dopókiby się nie rozpylił pod wpływem próżni i elektryczności — zauważyłem — prostując mniemanie Promyka, jakobyśmy byli w stanie urządzić w ten sposób »perpetuum mobile«.

— Masz słuszność! — zawołał Promyk — zaiste o wiele łatwiej będzie ludzkości urządzić stałą komunikacyę z księżycem, aniżeli wynaleźć bezwzględne »perpetuum mobile«.

Zamyśliliśmy się wszyscy nad tą zaiste niepowszednią kwestyą — a tymczasem pocisk nas sunął dalej w bezmierną, tajemniczą, zimną, siną przestrzeń... coraz jednak powolniej; a ta powolność pocisku i na opak nadzwyczajna łatwość wykonywania przez nas szybkich ruchów i lekkość przedziwna, z jaką mogliśmy się unosić w wnętrzu pocisku, co raz bardziej niezawiśli od siły ciężkości ziemi, świadczyła, że istotnie zbliża się ów upragniony punkt, od którego poczęwszy będziemy najpierw z wolna, a potem co raz hyżej opadać na księżyć.

Długą chwilę zadumy, niby modlitwy gorącej do Pana Zastępów, przerwał dopiero okrzyk Wicka. — Okrzyk zdziwienia,, trwogi... czy radości... tego w pierwszej chwili nie mogliśmy wiedzieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Uwaga. *Następne Nry z ciągiem dalszym i dokończeniem powyższej powieści „O wyprawie na księżyc" prześlemy tylko tym, którzy zawczasu uiszczą lub zgłoszą prenumeratę, wynoszącą 85 centów kwartalnie za „Dźwignę" wraz ze wszystkimi dodatkami.*

HUMOR.

Pierwszy pacyent

Pacyent. *Kiedyż nareszcie przyjdzie pan doktor? Czekam już trzy kwadranse!*

Lokaj. *E trzy kwadranse to bagatela. My czekaliśmy na pana pacyenta przeszło trzy kwartały...*

W Sądzie.

Sędzia: Byłeś kiedy karany?

Obwiniony: Raz tylko, i to przed 15 laty.

Sędzia: No... to jeszcze nie źle. A na wiele cię skazano?

Obwiniony: Na piętnaście lat.. wysokie sądzie.

Poradnik dla gospodyń polskich.

Jak unikać błędów, popełnianych często w ogrodzie na wiosnę.

Podobnie, jak szkodliwym jest siew za późny — tak samo wielkim błędem bywa często zasiew przedwczesny. Zaledwie słońce nieco zagrzeje, zaledwie ziemia choć w części odtaje, a już nieraz zabierają się do uskutecznienia siewów w ogrodach. Siew wczesny jest pożądany i udanie się niejednej rośliny uprawnej zależy od wczesnego uskutecznienia zasiewu. Atoli to trzeba mieć na uwadze, że ziarnko, jeżeli ma kiełkować, potrzebuje znaczniejszego ciepła, potrzebuje ziemi ogrzanej. W razie przeciwnym, leżeć będzie bezczynne w ziemi; ucierpi znacznie, a stanowić będzie znakomity pokarm dla różnych owadów. Dalej należy pamiętać, iż gleby **nieobeschłej, uprawiać nie można.** Jeżeli gleba się maże, zlepia i t. d., będzie w tym stanie do uprawy nieodpowiednią zupełnie. Błędem wreszcie jest siew warzywa za gęsty. Pominąwszy to, iż nadmiar siewu będzie straconym, rośliny z za gęstego wyrosłe siewu będą słabe i wątłe, które wysadzone jako flance, nędzny będą przedstawiały widok, a warzywo okaże się z takiego siewu małe, zmarszczone i t. p,

Wreszcie używa się nieraz na siew nasion **kilkoletnich starych, które mogą weale nie posiadać zdolności kiełkowania.**

Kto ma zapas starych nasion i musi je użyć, ten niech zrobi próbę, czy też one posiadają zdolność kiełkowania. Uskutecznia to się to w ten sposób, że pewną ilość ziarn (trzeba zliczyć) kładzie się w wigotne platki wełniane, które w ciepłem leżeć powinny miejscu. Jeżeli znacznie większa część nasienia kiełkować będzie po niejakim czasie, natenczas siew będzie dobry, w razie przeciwnym, precz z niedobremi nasionami.

Wzory robót kobiecych

i sposób opinania portyer i firanek podajemy na ostatniej stronie.

Jak przysposabiać materye, ubrania i firanki

i t. p. do farbowania, podajemy w „Dźwigni" w osobnym artykule.

Mody wiosenne. Według nadchodzących z Paryża wieści najmodniejszym jest kolor szary, odcieni najjaśniejszych, białawych, do ciemnostalowych „elephant"; noszone sa również kolory: hawanna, jasno-niebieski, fiołkowy, wreszcie wszelkie kombinacye czarnego z białym. Jako materyały używane są bardzo na kostyumy miękkie kaszmiry lub alpagi w deseń, nie drukowany wszakże, lecz wrabiany. W materyach jedwabnych pierwszeństwo ma „taffetas", mieniący się wszystkiemi barwami tęczy; fabrykanci lyońscy wyrabiają też wspaniałe materye, naśladowane według wzorów z epoki Ludwika XVI., oraz z r. 1830, lecz miękkie, co im nadaje zupełnie odrębny pozór.

Lampa łukowa o dwu palnikach nowej konstrukcyi.

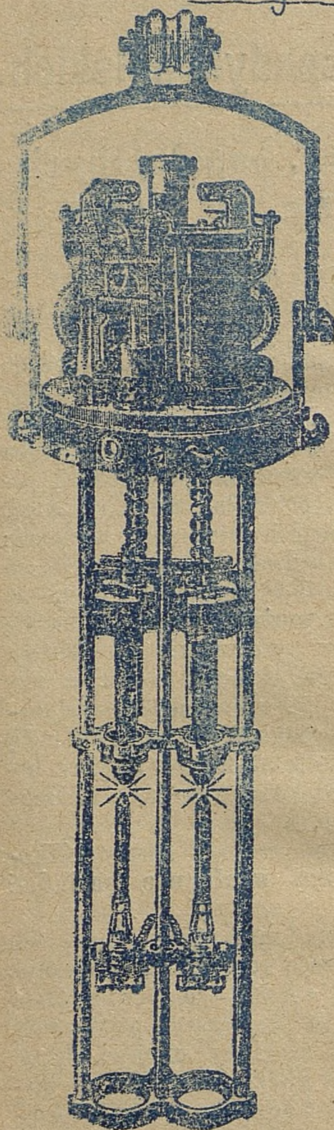


Fig 1.

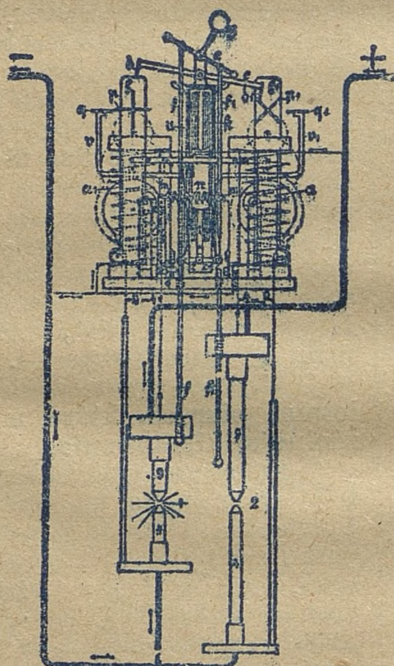


Fig. 2.

Roboty kobiece



Karczek koronkowy do koszuli.

Roboty kobiece



Wzór deseniu

Sposób upinania portyer.



Rysunki odbite w Litografii J. Niewiadomskiego ul. Sykstuska 31